

SŁOWO POLSKIE
ul. Podwałe 62
50-010 Wrocław

Nr z dn.

1 6 3

1 3 -07- 92

Premiera w Operetce Wrocławskiej

Czy życie kabaretem jest?

Czy życie kabaretem jest? Andrzej Ozga, kierownik literacki Operetki Wrocławskiej w programie „Cabaretu” zdaje się dowodzić — że jednak nie jest. Ależ oczywiście, że nie! Kabaret może być czymś więcej i czymś ponad, może być „sposobem” na życie. Cały spektakl Jana Szurmieja właśnie o tym mówi i przekonuje. O tym śpiewa też Sally Bowles w swym słynnym tytułowym przeboju. Czyż „w dobie palenia książek i zapelniania obozów koncentracyjnych” mogło ją cokolwiek uchronić przed zagładą? Pozostawiały dwa wyjścia: gorzki, szyderczy śmiech, albo zdeterminowany heroizm, postawa Sally Bowles albo postawa Janusza Korczaka, Ojca Kolbego... Ale tu chodzi przecież o materiał na musical.

Główną postacią spektaklu i jakby uosobieniem najgłębszego sensu, ducha kabaretu jest tutaj Mistrz Ceremonii — kreowany przez Wiesława Gawałkę, perfekcyjnie, z talentem, acz bez nadmiernej brawury (to nowe odkrycie niewątpliwiej indywidualności tej sceny!). Właśnie jego „intervencje” i komentarze do realistycznie potraktowanego wątku fabularnego stwarzają ów uniwersalny wymiar kabaretu. A najważniejszy jest ten sardoniczny śmiech... Cały zaś spektakl, podobnie jak wcześniejszy „Szrypek na dachu”, dowodzi fantastycznego wyczucia i zrozumienia specyfiki gatunku musicalu przez Jana Szurmieja, ogromnej inwencji twórczej oraz profesjonalizmu i perfekcjonizmu tego artysty. Ta ostatnia cecha jest — bodaj — najistotniejsza w tym, co tak fascynuje w amerykańskich realizacjach musicali. Przy wielu innych watorach wrocławskiego „Cabaretu” właśnie stawianie na perfekcjonizm w każdym szczególe — niezależnie od konkretnych rezultatów — uznałbym tu za pierwszoplanową wartość. Ow ogromny wkład pracy całego zespołu operetki, od dyrygenta po elektryka, nie powinien ująć niczyjej uwagi. A że „girls” nie potrafią jeszcze idealnie przebiegać nóżkami, że u jednej czegoś nie dostaje, a u drugiej jest za wiele, że na premierze komuś zdarzyło się zafalszować, coś się zacięło? — To są drobiazgi. Sądzę, że zespół ten staje się coraz bardziej wyrównany i wszechstronny. Prawie nie ma już różnicy poziomów między tancerzami, śpiewakami, chórzystami. Wszyscy też muszą i próbują robić wszystko. Nie brakuje fantazji i polotu — w pomysłach inscenizacyjnych, choreograficznych i w samym wykonawstwie. Imponuje sprawność orkiestry, wspartej autentycznym jazzowym bandem na

scenie. Dzięki dość prostej, acz znów efektownej i funkcjonalnej scenografii — wymagającej jednak precyzyjnej obsługi — obrazy zmieniają się jak w kinie.

Wśród wykonawców najwięcej emocji budzi główna bohaterka — Sally. Obie — Hanna Sleszyńska i Agnieszka Matysik — zagrały z brawurą, pierwsza — z talentem, upodabniając się do Lisy Minelli, druga — kreując własną, bardziej indywidualną postać. Indywidualności i indywidualów, różnych barwnych typów i charakterów jest tutaj zresztą bez liku: Jolanta Chelmska — Fräulein Schneider poważna i wzruszająca, Halina Śmieja — z większym dystansem i musicalowym zacięciem, Zyd budzący współczucie — Zdzisława Tasnarzewskiego i pełen godności — Zdzisława Skorka, a jeszcze przekomiczna nierozłączna para: Jerzy Krobicki i Marian Ogorzelec, jest nawet pierwszy wrocławski kontratenor Piotr Łykowski — jako ów wzruszający młodzieniec obwieszający nadzieję totalitarnego słoneczka, jest iluzjonista (Andrzej Stowiński), są girlsy, alfonsi... Czyż mało tu prawdy o życiu? Czy kabaret nie jest piękniejszy od życia?

KAZIMIERZ KOŚCIUSZKIEWICZ

„Cabaret” muzyka — John Kander, libretto — Joe Masteroff, piosenki — Fred Ebb, tłumaczenia — Wojciech Młynarski i Kazimierz Piotrowski. Reżyseria, inscenizacja i choreografia — Jan Szurmiej, scenografia — Wojciech Jankowiak, kostiumy — Marta Hubka, kierownictwo muzyczne — Zbigniew Piotrowski, dyrygenci — Maria Oraczewska-Skorek i Bogusława Orzechowska. Premiera polska — 27 i 28 czerwca 1992 r.